

Duch Bismarcka znów rządzi Niemcami



KRZYSZTOF RAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”,
ekspert Ośrodka Analiz Strategicznych

Otto von Bismarck i Wilhelm II stworzyli dwa przeciwstawne modele polityki niemieckiej. Ten pierwszy uważał, że Niemcy winny stać na straży europejskiego status quo, a ten drugi, że winny go zmieniać

Powstanie niemieckiego państwa narodowego w roku 1871 oznaczało rewolucję w polityce europejskiej, czyli wówczas również w światowej. Powstał nowy podmiot, który nie tylko zmienił konstelację mocarstw, ale i reguły gier globalnych. Problemem Niemiec był ich mocarstwowy rozmiar. Z dzisiejszej perspektywy historycznej ewidentnie widać, że Niemcy były za słabe, aby narzucić swoje porządki na kontynencie. Dowiodły tego dwie przegrane wojny światowe. Ta oczywistość stanowiła jednak problem poznawczy dla niemieckich elit, które miały trudność z właściwą oceną realnego potencjału państwa. I właściwie mają ją po dziś dzień.

Rozwaga bismarckizmu

W Polsce Otto von Bismarck cieszy się złą sławą. Jest dla nas symbolem niemieckiego imperializmu i szowinizmu, kimś w rodzaju ojca chrzestnego Adolfa Hitlera. Wszystko za sprawą zapamiętania i brutalności, z jakimi niszczył żywioł polski. Kulturkampf, rugi pruskie, wreszcie

forsowna germanizacja składają się na obraz Bismarcka jako wroga wszystkiego, co polskie.

Tymczasem Żelazny Kanclerz jako dyplomata to zupełnie inny człowiek. Był zimnym, wyrachowanym zawodnikiem, który po mistrzowsku potrafił grać na czas i wykorzystywać nadarżające się okazje.

Jego najważniejszym dziejowym dokonaniem było zjednoczenie Niemiec. Dokonał tego „krwią i żelazem”, pokonując na polu bitwy dwa mocarstwa. Najpierw Austro-Węgry w roku 1866 pod Sadową, z którymi Prusy od dziesięcioleci rywalizowały o przywództwo wśród Niemców. Cztery lata później pod Sedanem Francję, która chciała zdominować politykę europejską.

Tym zwycięstwom towarzyszyła skuteczna dyplomacja. Bismarck zyskał dla zjednoczenia przychylność lub neutralność reszty mocarstw: Rosji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Dzięki temu święcił największy w swoim życiu triumf – proklamowanie Cesarstwa Niemieckiego 17 stycznia 1871 r. w sali lustrzanej Wersalu.

Klaus Hildebrand, jeden z najwybitniejszych znawców niemieckiej polityki zagranicznej, w swoim wielkim dziele „Das vergangene Reich. Deutsche Außenpolitik von Bismarck bis Hitler” uważa, że „epokowy wyczyn Bismarcka polegał na tym, że stworzył on jedność państwa i narodu niemieckiego w takich ograniczonych ramach, które były do przyjęcia przez inne mocarstwa”.

Powstanie nowego państwa w sercu Europy zmieniło jej sytuację geopolityczną i bieg dziejów. Wielkość Bismarcka polegała na tym, że potrafił przewidzieć płynące stąd zagrożenia. Swoich zagranicznych partnerów przekonywał, że Niemcy są „syte”. Nie pragną nowych zdobyczy terytorialnych i dążą do utrzymania status quo. Będą odgrywać rolę „uczciwego maklera”. Bezstronnego pośrednika, który, działając na rzecz pokoju i stabilności, ułatwi mocarstwom porozumienie, sprawiedliwie uwzględniające ich interesy.

Bismarck uważał, że dążenie do hegemonii zakończy się porażką Berlina, ponieważ państwa europejskie stworzą zwycięską antyniemiecką koalicję. Dlatego za pożądaną uważał „taką ogólną sytuację polityczną, w której potrzebowałyby nas wszystkie mocarstwa, a stosunki istniejące między nimi uniemożliwiłyby utworzenie przeciwko nam koalicji”.

Pokusa hegemonizmu

Następcy Żelaznego Kanclerza nie przyswoili sobie jego lekcji. Po bardzo krótkim panowaniu Fryderyka III tron cesarza niemieckiego zajął młody Wilhelm II. Czas Bismarcka powoli zaczął dobiegać końca. Wilhelm, w odróżnieniu do swych poprzedników, chciał silniej oddziaływać na rząd, co musiało doprowadzić do konfliktu ze starym, przyzwyczajonym do

wszechwładzy kanclerzem. To była nie tylko zmiana pokoleniowa, ale istotna cezura w dziejach Niemiec i Europy.

Klaus Hildebrand wskazał na nowe uwarunkowania, którym na początku lat 90. XIX wieku musiały sprostać Niemcy na arenie międzynarodowej. Europa weszła w wiek imperializmu, a mocarstwa rozpoczęły gorączkową rywalizację o niezajęte jeszcze terytoria. Poprawiła się koniunktura. Masy stały się coraz bardziej świadome politycznie, a opinia publiczna silniej niż dotąd wpływała na decyzje rządzących.

Bismarck uważał, że dążenie do hegemonii zakończy się porażką Berlina, ponieważ państwa europejskie stworzą zwycięską antyniemiecką koalicję

Największej zmianie uległa filozofia relacji międzynarodowych. Jak zauważa Hildebrand, w okresie Bismarckowskim celem tworzenia sojuszy było niedopuszczenie do wybuchu wojny. W okresie Wilhelmińskim służyły one przede wszystkim zwycięstwu w przypadku konfrontacji militarnej.

Wilhelm II i jego współpracownicy nie rozumieli istoty systemu międzynarodowego, który budował Żelazny Kanclerz. Fundamentem jego stabilności były relacje Berlin-Petersburg. Bezpieczeństwo Niemiec zależało od ciągłego neutralizowania Rosji. Polegało na tym, aby nie weszła ona w żaden antyniemiecki alians. Tej polityce służyła zawarta w trakcie po-

wstania styczniowego konwencja Alvenslebena, pakt trzech cesarzy i traktat reasekuracyjny. Dzięki nim Petersburg utrzymywany był w orbicie Berlina.

Wilhelm II nie rozumiał sensu tej konstelacji. Jedną z jego pierwszych, istotnych decyzji po dymisji Bismarcka było nieprzedłużenie traktatu reasekuracyjnego. W ten sposób otworzył drogę do zakończenia izolacji Francji i sojuszu Paryża z Petersburgiem.

Strategiczny dylemat Niemiec polega na tym, że są one za silne, aby być naturalnym elementem równowagi sił, ale i za słabe, aby narzucić swoją dominację

Podstawowa różnica między Bismarckiem i Wilhelmem sprowadzała się do oceny realnego potencjału Niemiec. Żelazny Kanclerz był przekonany, że w interesie Berlina jest zachowanie status quo, ponieważ każda jego zmiana w ostatecznym rachunku oznaczać będzie osłabienie jego geopolitycznej pozycji, jeśli nie wojnę i jej konieczny skutek – klęskę.

Wilhelm nie uważał się za zakładnika systemu międzynarodowego. Był politykiem dynamicznym i w ten sposób zachowywał się na salonach dyplomatycznych. Był świadkiem wzrostu potencjału mocarstwowego Niemiec na kontynencie europejskim i chciał z tego wyciągnąć konsekwencje dla niemieckiej polityki zagranicznej. Nie oparł się, jak jego wielki poprzednik, pokusie hegemonii.

Niemcy w XX wieku ulegli jej dwukrotnie. I – jak przewidywał to Bismarck – za każdym razem powstawały alianse, które zadały im ciężkie klęski.

Strategiczny dylemat Niemiec polega na tym, że są one za silne, aby być naturalnym elementem równowagi sił, ale i za słabe, aby narzucić swoją dominację. Gregor Schöllgen, historyk zajmujący się niemiecką polityką zagraniczną, określił położenie geostrategiczne II Rzeszy Niemieckiej jako „półhegemoniczne”. Nie mogła być ona ignorowana przez innych i jednocześnie była za słaba, „aby o własnych siłach uzyskać hegemonię na kontynencie”.

Bismarck w spódnicy

Co jednak mają rozważania nad bismarckizmem i wilhelminizmem do współczesnych Niemiec doby Angeli Merkel?

To chociażby, że niemieccy politycy, a nawet szerzej – elity państwowe, otwarcie nawiązują do polityki Bismarcka i debatuje nad dylematami strategicznymi związanymi z hegemonizmem.

Minister spraw zagranicznych RFN Frank-Walter Steinmeier bardzo często wspomina w swoich publicznych wystąpieniach Żelaznego Kanclerza. Niedawno zadeklarował nawet, że „dziedzictwo Bismarcka po dziś dzień kształtuje niemiecką politykę zagraniczną”. To nawiązanie ma nadawać sens jego polityce wschodniej. Bez utrzymywania kontaktu z Moskwą, bez silnego wektora wschodniego, niemiecka polityka zagraniczna byłaby pozbawiona możliwości manewru. Bismarck zaś przestrzegał, aby nie zamykać sobie geostrategicznych opcji.

Jakkolwiek kanclerz Angela Merkel nie ma zwyczaju publicznie powoływać się na swojego wielkiego poprzednika, to

w praktyce stosuje jego metody. Za przykład posłużyć może mediacja w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, gdzie Berlin stara się grać rolę bezstronnego pośrednika, co sprawia wrażenie dystansowania się od linii Zachodu. Kanclerz Merkel w podobny sposób pozycjonuje się wobec brytyjskich propozycji reform UE. W trakcie spotkania z premierem Davidem Cameronem, które odbyło się w Berlinie pod koniec maja br., zajęła stanowisko neutralne. Wyraźnie zasugerowała, że będzie odgrywać rolę Bismarckowskiego „uczciwego maklera”.

Od kilku lat w Niemczech trwa dyskusja nad zdefiniowaniem roli RFN w polityce europejskiej i światowej. A to za sprawą profesora Christopha Schönbergera z uniwersytetu w Konstanz i jego artykułu, opublikowanego pod koniec roku 2012, zatytułowanego „Hegemon mimo woli”. Według niego RFN, ze względu na taki, a nie inny układ sił, winna zająć pozycję hegemoniczną w Europie. Nie definiuje jednak, co rozumie pod pojęciem hegemonu. Tekst ten wywołał ogromną dyskusję. Obserwując jej prze-

bieg można zauważyć, że niemieckie elity polityczne rozumieją geopolityczne wyzwania, związane z wyborem pomiędzy Bismarckowską wstrzeźliwością a Wilhelmińską asertywnością i problemami wynikającymi z konieczności realnego zdefiniowania przywództwa Niemiec na kontynencie.

Bądźmy czujni

Bismarckizm na dobre zdominował świadomość elit politycznych w Niemczech. Czy można jednak wykluczyć reakcję wilhelminizmu? Owszem, ale tylko w ograniczonym zakresie. Z pewnością nie dokona się ona za rządów obecnego pokolenia polityków niemieckich, czyli osób urodzonych w pierwszej dekadzie powojennej. Pokolenia, dla którego najważniejszym doświadczeniem politycznym były wydarzenia roku 1968. Dziś nie sposób jednak przewidzieć, jak narodowo-państwową tożsamość definiować będzie następna generacja, która w przyszłości weźmie na siebie odpowiedzialność za Niemcy.